

450 2

HARCERSKI ZEW KRESOWY



ORGAN ODDZIAŁU BIAŁOSTOCKIEGO Z. H. P.

Nr. 7/26.

BIAŁYSTOK

Wrzesień 1935.



350-letni dąb — Białowieża.

Rozpoczynamy nowy rok pracy, stajemy znowu na nowym szlaku wysiłku, zmagani się z przeszkodami piętrzącymi się zarówno przed nami, jak i w nas samych, stajemy na szlaku, który przebyć mamy z nową myślą twórczą i z nowym czynem—dostosowanym do potrzeb bieżącej chwili.

Żle byłoby, gdybyśmy stale szli, utartymi drogami, gdyby czyny nasze były zawsze jednakie,—nie byłibyśmy wtedy młodymi i nic wspólnego nie mielibyśmy z ruchem harcerskim—ruchem nawskroś pionierskim.

Ale niechże się nikomu nie zdaje, że ludzie nas ma nowości kwiat—że w pracy naszej ma być Chaos—przypadkowe ciskanie się z jednej ostateczności w drugą, ciągły spadek i podnoszenie się w natężeniu pracy.

Nie! W Spale mogliśmy rozradowaniem oczyma ujrzeć nieprzeliczone szeregi harcerskie, mnożące się w pracowitą przyszłość—mogliśmy tam zmierzyć rozpęd harcerskiego ruchu, mogliśmy własnymi oczyma ujrzeć dorobek 25-letni harcerstwa, mogliśmy tam jak i niejednokrotnie kiedyś indziej stwierdzić znaczenie harcerstwa w międzynarodowym ruchu braterstw. Ujawniona tam została dynamiczna jego siła—i tam powinny się ukazać drogi na przyszłość!

Dzisiaj, kiedy ruch harcerski ma wyraźne formy organizacyjne niewypracowane naprzód przez usługowych ludzi zzewnątrz, a wytworzone dzięki sile tego ruchu i konieczności życiowej, z całą świadomością zadań i pewnością wyników może harcerstwo budować Polskę.

Budować Polskę opartą na wysokich wzorach Wielkich Ludzi przeszłości naszej, bez tchórzowskiego trzymania się starych, często przeżytych form ze śmiałością i entuzjazmem, wspieranym rozumem, rozsądnym opieraniem się na tem co wartościowe i twórcze.

Od błędnych dróg ustrzeże nas wysoki poziom ideowy Harcerstwa i nasze metody pracy.

Jaki odcinek pracy ma wyznaczyć w sobie nasza Chorągiew, jaką naczelną dewizą przepoić wszystkie dążenia?—Co zrobić, by wzmógł się entuzjazm głęboki, co zrobić, by były lepsze niż dotychczas wyniki, jak zmniejszyć odstęp między ideą a życiem.

Harcerko i Harcerzu!

Czy nosząc krzyż harcerski przeniknięci jesteście duchem harcerskim nawskroś, w każdej chwili życia, czy zdajecie sobie sprawę z odpowiedzialności za każdy krok, za każdy czyn, słowo, myśl. Czy wiecie o tem, że to co mówicie niejednokrotnie uchodzi za słowo Harcerstwa? Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że jesteście zawsze na służbie? Czy z dumą myślicie o swej drużynie, hufcu, chorągwi? Czy pojmujecie wagę waszego pojedynczego wysiłku i ciężar odpowiedzialności na was i na waszej drużynie leżący? A jeśli które z was czuje w sobie spadek, jeśli w skrytości ducha odczuwa bankructwo wyznawanych głośno idei, niechże z otwartym spojrzeniem wycofa się z naszych szeregów.

A Ty, który chcesz jaknajwyżej sięgnąć—nie obawiaj się szczupłości ludzkich środków, gdy chcesz zdobyć słońce lub inną wielkość.

Bywają w życiu różne niebywałe rzeczy...

Nie czekaj tylko, aż ci gwiazdka spadnie—bo taka szybko gaśnie,—zdobytą to, co twórcze,—i zdobywaj sam.

Nie po powierzchni płyniemy, lecz mocnymi i wytrwałymi rzutami ryc musimy nowe koryto dla naszej pracy, przez które popłynie nasz trud nierozlewnymi wodami naszych zamierzeń,—a wartkami potokami czynów tam, gdzie dopłynąć chcemy,—aż do harcerskiego szczęścia.

Irena Kossakowska phm.

Z przeżyć na Jubileuszowym Zlocie



Ileż wrażeń, ileż przeżyć nastęrczyła Spala!

Zda się, że tylko w pięknym śnie, w czarownej bajce mogło się to wszystko zmieścić.

Życie obozowe—bogate w głęboką treść!

Każdy dzień, godzina, ba, minuta nawet, przynosi nowe, odświeżające wrażenia!

Przyjeżdża zagranica ze swą orkiestrą i wkrača na teren Zlotu z hymnem narodowym...

Łopocą, migocą, mienią się barwne sztandary obcych państw.

Nie, nie obcych lecz bliskich, bo zbliżonych jednak biącymi po skautowski sercami.

„Nazdar“—„Jo munkat“—„Vaer redo“—„Sois prêt“—„Be prepared“ i t. d. wielojęzyczne ale jednakie dla wszystkich słowo:—bądź gotów!—czuwać!—rozbrzmiewa wśród trzydziestotysięcznej prawie rzeszy na łonie cudnej przyrody Spali. Pozdrowienia, braterską pogwarkę podają drzewa drzewom. Nawet Pilica odbija chętnie obrazy życia skautowej braci w zwierciadle swej gładkiej toni i trwa w idealnej harmonii z lasem.

Hej! nadziwował się, nadziwował bór spalski z siostrą Pilicą pospołu! Hej! nadziwował się lud z nad Pilicy, który dużo dożynek w Spale podziwiał.

Takich dożynek jeszcze nie było!...

Hej! „Plon niesiemy plon“... Niesiemy plon nie-mały, plon 25-letniej pracy i składamy go w progach Dostojnego Pierwszego Gospodarza i naszego Protektora“.

Wynijdz Gospodarzu, wynijdz do nas Sam! Nie trza Cię Gospodarzu długo zapraszać tą dożynekową śpiewką, bo chętnie przybywasz i jesteś między nami. Przybywasz mimo bardzo licznych kropel, nawet strug deszczu. Przyjmujesz od nas dożynekowy wieniec i cieszysz się. Oblicze Twe promienieje radością, słońcem...

Jest słonecznie wśród wielotysięcznej rzeszy, mimo licznych chmur, płynących ciągle po niebie, mimo bardzo obfitych opadów.

Jest wesoło i radośnie! Zda się, że powietrze jest przesycone harcerskością. Radość—wesele—splecione są z powagą. Powaga duża odpowiednia do chwili.

„Dziś młodzież harcerska w jasny czas wolności, drogami ludzi wolnych chadzać może i na prawdziwie wolnych obywateli wzrastać“—pamiętne słowa ś. p. Marszałka, zacytowane przez Przewodniczącego Komitetu Jubileuszowego Zlotu, przypominają nam, że marzenia nasze przekujemy w czyn dla dobra i honoru Polski tak, jak wskazywał Jego Wielki Duch.

Skupia się brać harcerska przy żałobnym ognisku...

Składa swemu Patronowi raport z podjętego zadania...—i odchodzi od ogniska mocna, zwarta czując wśród siebie Patronującego Ducha... Wyraża

swą cześć tak jak wszyscy i dąży z hołdem do Krakowa.

Przy trumnie, kryjącej umęczone trudem życia Zwłoki, składa wieńce kwiatów—uczuć i myśli i wieńce żywych fizycznych kwiatów i traw stepowych, wyrosniętych gdzieś na stepach węgierskich z traw, które zdobią, jak pióropusze, skautowe głowy...

A na Sowińcu?... Posypała się ziemia z różnych stron przywieziona. Spadła też ziemia ze Spali, spuszczone do środkowego punktu kopca przez szybówiec—harcerski, szybówiec—specjalnie ze Spali przybyły i zniżający swój lot w momencie, kiedy na podjum wchodzi—Druchna Marja Wocalewska i Druch Przewodniczący, Wojewoda Grażyński. Wzruszająca chwila! Ruch 2-tysięcznej delegacji harcerskiej, zaróżwienie skupionych, poważnych twarzy, pot spływający z każdego czoła, szum przecinającego powietrza i krążącego nad Sowińcem harcerskiego szybówca, turkot tacek ciężkich napełnionych ziemią—wszystko dla uczczenia Św. Pamięci **Człowieka**...

Czujemy, że jest wiele momentów, które spajają naszą organizację jakby mocnym cementem.

Serce i dusze napełniają się głęboką radością.

Nasze ideały nie są abstrakcją. My je głęboko przeżywamy i ucieleśniamy.

I skierowują się nasze kroki, aby wyrazić hołd i wdzięczność „Tej, co Jasnej broni Częstochowy, która w ciągu pierwszego ćwierćwiecza hojnie obdarzała nas swymi łaskami, która jest Królową Korony Polskiej. Więc tłumnie dążymy do Jej kaplicy, składając swe serca w ofierze i to co jest oznaką najdroższą każdego harcerza—krzyż harcerski, jako wotum w podzięk za doznane łaski...

Osobliwe wotum, osobliwy krzyż zawisł w Kaplicy Częstochowskiej i wisi cudny, olbrzymi—o wymiarach 40 na 40 cm. bogaty—ze srebra i złota wykonany i śliczny jarzący się—jasnością wszystkich światel kaplicy i jasnością wszystkich serc harcerskich

Podniosłe chwile dają wiele wzruszeń serdecznych. O.O. Paulini z Przeorem i Biskupem Kubiną na czele spotykają licznie przybyłą rzeszę harcerską. Padają serdeczne słowa powitania. Rozbrzmiewa pieśń wszystkich pielgrzymek: „Serdeczna Matko“... i płynie do stóp Królowej fala polskich i cudzoziemskich mundurów harcerskich. Kaplica wypełnia się po brzegi... gdzieś tam—mury Jasnej Góry mimo swej gościnności pomieścić nas nie mogą,

Wzbija się mocna pieśń—modlitwa harcerska

„O Panie Boże, Ojciec nasz

W opiece swej nas miej“...

I płyną pieśni pełne młodzieńczej siły wiary i ukorzenia...

Płyną słowa modlitwy... Płyną łzy wzruszenia. Dzwieczą słowa specjalnego kazania J. Eks. ks.

Biskupa Kubiny... Błogosławieństwo kościoła u stóp Królowej Korony wlewa dziwną moc w serca rozmodlonej rzeszy o pomyślność na drugie ćwierćwiecze...

Żaden potop nas nie zaleje, gdy na wałach dusz i serc naszych zachowamy święty, Cudowny Wizerunek Orędowniczki!

I dołożymy pokaźną cegielkę do budowy na-

Mokra Przygoda.

Nasze kochane „podfrywajki(*)” coraz więcej zalewają się deszczem małym, dużym, i średnim. Dziś deszcz pobił rekord. Już przy wczorajszym ognisku zaczęło kropić, ale to przecież nic, „my się deszczu nie boimy”. W nocy też kropiło, kapło, ciekło, leciało, leciało, oj jak leciało nie tylko z nieba, ale i z naszych płacht namiotowych.

Ela liczyła krople lecące na nos i myślała z tęsknotą i pożądaniem, kiedy druga kropla spadnie, i następna, i dalsze na biedny nos. Posłuszne krople leciały, wiedziały, że Eli „straszno” się nie słuchać. Ja liczyłam też lecące krople, ale do tego dodawałam jeszcze ceny produktów z tabeli A, z tabeli B, ilość bułek, kromek chleba, zrobionych obowiązujących ćwiczeń i innych „specjałów” obozowych.

Spała! Spała! Wcale nie spała tylko to jedna to druga druhna sienniki przewracała. Ranny świt okazał ciekawy obraz, godny uwiecznienia. Głowy tu, głowy tam, nogi różnie pomieszane, a sienniki cud. Na jasnym ich tle fantastyczne kwiaty pomalował deszcz artysta zapłakany, który całą noc sumiennie pracował.

Rada w radę. Ela przypuszcza generalny szturm do komendy o namiot. Komenda, rozczulona naszym mokrym widokiem i sama podmoknięta, kapitułuje i daje namiot Bóg wie gdzie wczoraj zdobyty.

„Lina(**)” niemiłosiernie skrócona przez warty, łączniki i „wyjechane” kręci się z radości. Drużynowa przy leżącej żerdzi odmierza dwie swoje długości, a inne „ważne” instruktorki piłują, rąbią i przygotowują materiał do budowy nowego domu „Linom”. Alarm, ruch, biegania po obozie. Deszcz się na chwilę przyczaił, ale łapki pokazuje.

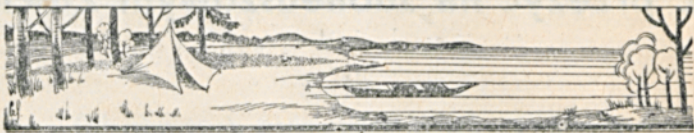
Niewszystkie druhny wiedziały o conocnej kąpieli „Lin”, to też teraz dziwią się dlaczego to raptem dziś i w największy deszcz opanowała je ochota dzika na budowanie sobie namiotu. Dziw ich

*) namioty wypożyczone z magazynów kolejowych — sam dach bez ścian.

**) nazwa — gośdło drużyny białostockiej w Spale.

szej Ojczyzny, gdy postępować będziemy w myśl wskazań Wielkiego Budowniczego naszego Państwa.

Marta Wilmusówna phm.



nie miał granic gdy dowiedziały się, od poważnej druhny, że nie deszcz jest powodem zajęcia nowego domu, ale kaprys, znudzenie się starym domem.

Maszyt zaciosane. Hurmem wszystkie po plecaki, sienniki, buciki i jazda do świetlicy, bo deszcz zaraz będzie. No już wszystko przeniesione, teraz wymarsz z kijami po namiot, który króluje na sklepiku, gdzie Janka chowa słodką czekoladę, cukierki, kruche ciasteczka i inne specjały n. p. białe kołnierzyki, zakazane białe skarpetki, a sprzedaje wszystko bez targu, po cenie „normalnej”.

Przy sklepiku też dobra kąpiel. Trochę nie przepisowa, bo woda była wysoko i lała się z rozmaitych zakamarków i tajników płachty, ale to nie nie szkodziło. Drużynowa morowo nawet z mundurem była „ukąpana”. Namiot opierał się dęba stawał, straszył strugami nowej wody. Ale cóż, musiał ulec, zdobywały go same komendantki różnych specjalności, instruktorki i drużynowe, kto i co takim się oprze? Już niosą namiot na drążkach ku siedzibie „Liny” kroczą poważnie, kroczą statecznie, mocne, zdobywcze, w pierwszej parze druhna Bronka instruktorka od pionierki, chorągwiane „łapiduchy”, „karmicielki” i inne.

Deszcz się zezlił zupełnie leje, leje, błyska, grzmi. Z nim to spadła pod nasz namiot spora garść harcerzy z drużynowym czy innym ważnym druhem. Namiot nam pomogli ustawić. Teraz niech pada aż skończy, mamy suchy dach nad głową. Ela promienieje, cieszy się nowym pałacem, a „kłębki” „skróty” i „ósemki(*)” porządkują obozowe łóża i planują program zabawy, która w nowym namiocie powinna się odbyć. Coraz to inna instruktorka zagląda do nas, podziwia, cieszy się naszą radością i wygodą. My dumne każdego promiennym wzrokiem witamy.

Ale nowy kłopot! Schnąca „Lina” nie chce ze Spały wyjeżdżać, bo uważa że 3 dni wygody i suchości to trochę zamało.

Było pracy dużo i deszczu się lało
Jednak cię kochamy Spało nasza Spało!

Szarotka.

*) nazwy zastępów.

Pozłotowe refleksje.

(czyli gładzenie zgrzytliwego melancholika).

Każde większe wystąpienie organizacji na zewnątrz — zloty, obozy kursy dają moc spostrzeżeń, wskazówek, nauk na przyszłość — wykazują braki, niedociągnięcia, zle i dobre strony organizacji, stwarzają możliwość wytoczenia programów pracy z uwzględnieniem usuwania braków i pielęgnowania zalet.

W kilku swoich spostrzeżeniach pragnę podzielić się pewnymi refleksjami wysuwającymi się z nich, z druhami drużynowymi i zastępowymi. Spostrzeżenia poczynione w szczególności na terenie obozu zlotowego naszej Chorągwi nie powinny zostać bez obiektywnego omówienia. Dobra strony omówimy

kiedyś indziej (niech zostaną się na deser) a na pierwszy ogień niech pójda braki.

Przyczyny braków i niedociągnięć. Pomijając najpoważniejszą przyczynę to znaczy liczebność uczestników zlotu, która spowodowała 50% braków. uważam że gros winy wszelkich innych niedociągnięć spoczywa na sumieniu drużynowych i zastępowych (bardzo im współczuję — ale szczerze przedewszystkiem) prowadzących drużyny i zastępy na zlocie. Dowód, że któryby z braków nie zanalizować szczegółowo a gruntownie, dojdziemy właśnie do tego wniosku.

Słaby system zastępowy — szkielet pracy skautowej „wyłazi jak sztydło z worka”. Celowały w słabościach drużyny „zlepkowe” — gdzie chłopcy byli słabo zżyci — luźno ze sobą związani — co jeszcze lepiej podkreśla znaczenie systemu zastępowego.

Karność. Nie można powiedzieć abyśmy byli niekarni nie — rozkazy spełniane były, ale nieraz, w szczególności kiedy n. p. wszyscy szli na jakieś pokazy czy zwiedzanie, a ktoś musi zostać w obozie, czy to przy kuchni czy przy namiotach — to ten ktoś był bardzo niezadowolony i objawiało to się w formie głośnego objawiania swego „pokrzywdzenia” i niezadowolnienia. Gdzieś podziwiał się wtedy „harcerska ofiarność” i „harcerskie spełnianie rozkazu bez szemrania, choćby on był najbardziej przykry”. Dobrem ćwiczeniem przeciwko temu jest stałe spełnianie najgorszych robót „na ochotnika”, jako doskonałe ćwiczenie do samozaparcia się (nie dopuszczając oczywiście do nadużyć ze strony patentowanych leni). Sposób na uniknięcie niesprawiedliwości kontroli proporcjonalności i kolejności w spełnianiu służby.

Porządek w obozie, w namiotach. Niedoswiadczenie chłopców w obozowaniu i brak kontroli i wpływu ze strony zastępowych (a nie drużynowych), wyglądały z co drugiego namiotu. Pomagało im w tem liczenie się z każdym groszem wydawanym na deski potrzebne na urządzenie w namiotach. Gdyby „ktos” (zastępowy) dał inicjatywę, chłopcy złożony się po 25 gr. czy 35 gr. mieliby moc desek i porządek w namiocie.

Przypomnijcie sobie, ile to różnych komisji i inspekcji chodziło przez Wasze obozy i zawsze coś się znalazło bałaganu. Tutaj pod łóżkiem skład chleba, tam brudnej bielizny a tu śmieci i papierów. Brak półeczek czy wieszaków na menażki, brak podstawek na buty, nazbyt prymitywne oszczędne przyce dopełniały zwykłe widoki. Nawet przy braku pieniędzy na deski — porządek można było utrzymać — mogło być; „ubogo, ale chędogo” — dały tego dowód niektóre drużyny. Ale kwestja sprawdzania porządku, dopilnowywania i uczenia niedoswiadczonych chłopców winna być rozłożona równomiernie tak na drużynowego jak i w pierwszym rzędzie zastępowych. Zastępowi winni w ramach swoich zastępów dbać i pracować nad tem. Przy znalezieniu jakiegoś bałaganu w pierwszym rzędzie powinien odpowiadać zastępowy a dopiero wtedy chłopiec.

Kuchnie. Naogół biorąc ogólny stan kuchni, porządek panował przy nich dostateczny ale niewzorowy. Nie będziemy zastanawiali się nad sposobami budowy kuchni, bo to należało do „pieniędzy na cegły” no i od umiejętności budowniczego, bardziej mię obcho-

dzi wygląd zewnętrzny otoczenia, który zależał tylko od dobrej woli gospodarzy kuchni. Chroniczne było zaśmiecanie obierzynami od kartofli czy jarzyn, niektóre tylko drużyny domyśliły się, że wystarczy skrobać nad jakimś workiem czy płachtą by później móc to wszystko ładnie zabrać i wyrzucić do śmietnika. Podobnie działo się z różnymi wiórami po rąbaniu drzewa — nigdzie nie widziałem jakichś grabi czy miotły aby po rąbaniu można było zamieść lub przynajmniej zebrać wióry na kupkę.

Magazyny. Z temi to było naprawdę słabo — brak pomieszczeń zmuszał do umieszczania ich w namiotach mieszkalnych — a to jest niedopuszczalne. I tak chleb i inne produkty w braku miejsca błogo spoczywały na kocu masło obok bucików, kasza i mąka na gołej ziemi. Lepiej byłoby, gdyby na jednym sienniku spało dwóch chłopców, a kosztem zaoszczędzonych płócien namiotowych wybudowano osobny namiot na magazyn. W związku z magazynami nasuwa się jeszcze jedno spostrzeżenie z niem związane: w niektórych drużynach przyjęto system wydawania chleba porcjami na cały dzień (właśnie z powodu ciasnoty magazynowej chcąc go się pozbyć). Jak jest to niepraktycznym w życiu obozowym — przekonali się wszyscy dobrze. Brak miejsca odpowiedniego w namiotach na przechowywanie chleba, zsychanie się chleba na skutek pokrajania na porcje a w związku z tem niespożywanie go w całości jako niesmacznego, zaśmiecanie namiotu okruszynami i niewspółmierność wielkości porcji do możliwości jej spożycia przez młodszych chłopców a co zatem idzie odkładanie przez nich nadmiaru „na czarną godzinę”, robienie podręcznych magazynów (w obawie przed inspekcją pod siennikiem) oto dowody niepraktyczności. Podawanie chleba w czasie posiłku w dowolnych ilościach na tacach — zwyciężyło. Jest ono pod każdym względem lepsze, higieniczniejsze, estetyczniejsze i ekonomiczniejsze.

Porządek na całym terenie. Brak poczucia odpowiedzialności, że za wszystkich odpowiada jeden a za jednego wszyscy, zamało poczucia o potrzebie czuwania nad czystością terenu. Ile to razy przechodziło się koło jakiegoś papierka i nie poczuło się potrzeby podniesienia go i wrzucenia do kosza, o ile takowy chciało się zrobić. Ile to trzeba było wysłać tyralerek w celu pozbierania różnych śmieci, ile razy przypominać służbowym i drużynowym o śmieciach, koszach i innych odpadkach. Brak poczucia dobrej woli czy pamięci lub przyzwyczajenia do porządku (wada narodowa). (Doskonałe ćwiczenie drużyny — uprzątnięcie po majówce Straży Ogniowej — podmiejskiego lasu). Spróbujcie.

Higiena. Pozwalanie chodzenia chłopcom samopas (o czem piszę niżej, a co jest dowodem rozluźniania systemu zastępowego) pozwalało na takie obrazki, że chłopiec w mundurze, w butach i swetrze przechodził się myć do Pilicy i, obmoczywszy zaspasane oczy trochę wody, uważał się za umytego. Oczywiście były to obrazki rzadkie i wyśmiewane przez ogół ale były. Chłopcy, a więc widocznie drużynowi z zastępowymi nie umiemy używać i nie doceniają znaczenia woreczków na brudną bieliznę i ściereczek do wycierania menażek. Bielizna brudna razem z czystą w plecaku i innymi przedmiotami przepajała je swoistym „miłym zapachem” potu i brudu.

Chłopiec w czasie inspekcji ekipunku, pod koniec zlotu—pokazuje ściereczkę od menażki czyściutką jak ręcznik, którą wcale nie używał; Również niewiele drużyn stosowało zwyczaj—grzania wody do mycia menażek. A szkoda, możnaby wtedy powiedzieć, że menażki były czyste. Skończywszy tę litanję braków, wracam do jej powodów głównych do systemu zastępowego. Jeśli ktoś się nie zgadza ze mną niech przeanalizuje każdy brak a wyjście z niego zawsze znajdzie.

Chłopcy dużo więcej by ze zlotu skorzystali,

Wyjątek z kroniki Pionów

(Piony — godło drużyny zlotowej z Grodna.)

Rozeszła się wieść hjobowa po całym obozie harcerki: „żmije są w obozie!” Nim zarządzone zostało ostre pogotowie, druchny same miały się na baczości. Trzeba uważać, bo strzeżonego to i Bóg strzeże! Nie rozstawały się więc harcerki z ciupagami — na wszelki wypadek.

Wieczorem młodsze druchny z pewnego rodzaju „odważną obawą” spoglądały w strony, czy przypadkiem z paproci nie wysunie się ku nim wąska trójkątna główka, o długim, rozdwójonym języku...

Skąd poszła ta fama — niewiadomo. Dość, że szła z zaskakującą szybkością, że coś, gdzieś, ktoś...

Wreszcie parę druchen odważniejszej natury postanowiło wyjść na spotkanie niebezpieczeństwa. Uzbrojone w łaski udały się w pobliskie zarośla na poszukiwanie żmij, i — ... o nieba! — Po kilkunastu minutach dochodzi do naszych uszu okrzyk pełen triumfu: „żmija!” Teraz już większa ilość druchen popędziła w tamtą stronę nie czekając na podwieczorek, przydzwigany przez druchną gospoś.

„Żmija!” Pogoń za tem strasznym stworzeniem zelektryzowała wszystkie umysły. Pognały w tamtą stronę nawet poważne szarże, nie zważając na swe poważne stanowisko.

Żmiję ową otoczono tak, że nie mogła ona uciec niepostrzeżona, lecz teraz rozsądne druchny wezwały zastępową znajdującą się na odróżnianiu żmij

Parę słów o listach i o Polakach zagranicą.

Czy mieliście kiedy sposobność przebywać daleko od swoich bliskich i drogich, kiedy jedynym łącznikiem między Wami a Nimi była biała koperta listu, koperta która zawierała nie tylko słowa serdeczne od nich ale i zapach łąk i pól, lasów czy domu rodzinnego, koperta którą nieraz wygląda się przez długie dni...

A gdzieś tam het za siedmiu rzekami, morzami i górami, porozrzucani przez los przebywają nasi bracia Harcerze—Polacy—dzieci emigrantów. Jak skaliste wysepki — tkwią i trwają w morzu fal wynaradawiania i asymilacji.

Trwają i tęsknią za krajem, za Ojczyzną, której czasami nawet nie widzieli i widzieć może nie będą... Tęsknica serdeczna niejednego z nich żre i myśli ich biegną hen ku tej Matce Polsce.

A czy ty Druhno i Druhu ominiesz tą sposobność do spełnienia dobrego uczynku?

Nawiązujmy serdeczną korespondencję z harcerzami polskimi zagranicą. Ślijmy im w listach na-

gdyby zastęp był mocniejszym ośrodkiem, gdyby był tą paką która na zlocie i do biegów staje razem i do kąpieli idzie razem, zwiedza obozy razem, odwiedza obóz harcerek razem, zwiedza wystawę—robi herbatkę dla zastępu Węgrów czy Łotyszów i wszystko robi i myśli, bawi się smuci razem. Na zakończenie dodam, że Zlot się udał—każdy robił na co go było stać, ale przyszły Zlot (nie za lat 25 lecz za te kilka) winien być lepszy i będzie lepszy.

Żuber.

od węzów. Ta okiem znawcy rzuciła na strasznego gada, czyhającego na życie dobrych i pocziwych druchen i z przeraźliwym okrzykiem: „żmija!” zrobiła szybki ruch... w stronę namiotu. W serca innych druchen wstąpiła odwaga i już bez wahania skoczyły z ciupagami do żmij, która po kilku otrzymanych ciosach legła pokonana na ziemi. Jeszcze się ruszała. Dobijać? — nieszlachetnie. Ona już kończy — pocieszały się zwycięskie druchny.

Aż nagle... „Przecież wy zabiłyście węża” — „Ależ wąż napewno”. „Żmija, żmija!” Wreszcie po długich roztrząsaniach i odwołaniu się do najpoważniejszych autorytetów, zgodziły się wszystkie, że to biedny wąż zaskromieć padł ofiarą pomyłki.

„Trzeba go ocucić” — orzekły wszystkie. Więc natychmiast zjawiły się łyżki i łyżeczki z mlekiem — „niech się biedaczysko napije, węże lubią mleko, to mu dobrze zrobi”. — Ożył wąż!

Litościwe druchny chciały nawet prostować jego skręcone ciało, lecz szczęśliwie — śliczny, więcej bodaj niż metrowej długości, wąż odbył bez ich pomocy konieczne ćwiczenia gimnastyczne, obrażony na ciebie i honorze nie chciał już myśleć o mleku, mimo serdecznego zapraszania z wkładaniem do łyżki jego łebka — i śmignął w las, w paprocie, nie pragnąc drugiego spotkania z szaremi mundurami.

szych zapach polskiej wiosny, żniwa, czy ziemi podczas jesiennej orki. Łączmy ich stalowymi łańcuchami braterskiej przyjaźni — bo tem samem łączymy ich jeszcze ściślej z Matką Polską. Niech nasze zastępy biorą sobie w opiekę zastępy gdzieś w Kurytybie, czy Paranie, Belgji czy Francji i utrzymują z nimi kontakt.

Redakcja „Zewu” — jeśli się do niej zwrócić — napewno za pośrednictwem Wydziału Zagranicznego Naczelnictwa Z.H.P. poda Wam adresy drużyn, zastępów, czy pojedynczych harcerzy.

Nawiązując korespondencję, pamiętajcie, że oprócz dobrego uczynku prowadzicie pracę dla dobra Ojczyzny. Pamiętajcie i to, że złą cechą naszą jest słomiany ogień. Jeśli macie po dwu listach na trzeci nie odpisać, to lepiej nie zaczynajcie.

Druhowie zastępowi i druchny zastępowe mają tutaj otwarte pole do działania — praca nadzwyczaj wdzięczna, miła i **bardzo potrzebna**, a więc **Czuj Duch!**

As.

Wrażenia skautki duńskiej ze Zlotu w Spale

W charakterze kierowniczkii wyprawy ośmiu skautek duńskich uczestniczyła w wielkim zlocie harcerzy w Spale Franciszka von Scholten, córka rotmistrza.

Jej wspomnienia z bogatych w przeżycia dni w Polsce są silne i świeże. Tak też pisze o nich w gazecie duńskiej:

Jamborée w parku p. Prezydenta

„Wyruszyliśmy 12 lipca, i udałyśmy się okrętem do Gdyni, następnie pociągiem do Warszawy, gdzie w ciągu dnia, zwiedzałyśmy miasto pod miłym i doświadczonym kierownictwem. Następnie udałyśmy się do obozu harcerskiego w Spale, gdzie p. Prezydent ma swoją letnią rezydencję. P. Prezydent Mościcki ma wielką sympatię dla ruchu harcerskiego. Do dyspozycji zlotu oddał On swój ogromny teren leśny i parkowy. Było nas na zlocie 32 tysiące. W tem 24 tysiące skautów i 8 tysięcy skautek. Harcerze i harcerki w Polsce współpracują i obozują razem.

Tylko przed obozami tych dwu grup była warta i można było wejść tylko wtedy, o ile ktoś miał przepustkę. Ale po południu i w godzinach odwiedzin komunikacja między obu grupami była bardzo żywa.

Godłem zlotu był żubr, prawdopodobnie dla tego, że w parku Prezydenta stoi wspinały żubr z brązu. Miałymy żubra z drzewa, który był dla nas wielką rozrywką.

Cechy militarystyczne

Zostałam też przedstawiona Prezydentowi, który jest miłym i kochanym człowiekiem. Widziałyśmy go także na polowaniu w Spale.

W pierwszy dzień Zlotu odbyła się defilada, która trwała siedem godzin, i w której wszyscy braliśmy udział.

Zresztą muszę zaznaczyć, że ruch harcerski w Polsce ma silny charakter militarystyczny. Były tam ćwiczenia z maskami przeciwgazowymi, improwizowany atak bomb łzawiących z ćwiczeniami samarytańskimi.

Skautki także miały ćwiczenia z maskami przeciwgazowymi.

Oboz zajmował teren o długości 7 km. Musiałyśmy np. iść 5 km. ażeby odwiedzić skautki norweskie. Zawarłam znajomość ze skautkami 12-tu różnych narodowości, następstwem tego będzie przypuszczalnie ożywiona korespondencja w przyszłych miesiącach.

Wśród deszczu i wichru

Skauci na zlocie byli w wieku od 15-tu do 25 lat. Było też zadziwiająco wielu dorosłych przywódców harcerstwa, którzy traktowali sprawy bardzo poważnie. Wśród nich wielu nauczycieli i nauczycielek.

Starano się także o rozrywkę. Na dużej scenie teatralnej każdy kraj urządzał swoje popisy. Odbywały się tańce ludowe w strojach narodowych, przedstawienia teatralne i popisy sportowe. Myśmy ograniczyły się do zaprodukowania naszych tańców ludowych na około ogniska. Węgrzy wyróżniali się pięknymi pokazami z różnokolorowymi wstęgami papierowymi. Teatr zbudowany był przez bezrobotnych harcerzy.

Myśmy same musiały zbierać nasze łóżka z desek, których stosy znajdowały się naokoło w parku. Pogoda nie dopisała, mieliśmy dużo deszczu i wiatru, lecz to nie mogło zniweczyć naszego humoru. W łózkach, na naszych materacach było nam ciepło ponad wilgotną ziemią.

Nasze sąsiadki skautki polskie z Łodzi przyrządały dla nas jedzenie. Wszystko odbywało się z dyscypliną wojskową, do której nam, skautkom duńskim, nieco trudno było się dostosować, gdyż przyzwyczajone jesteśmy do trybu życia swobodnego i łagodniejszego, ale nasze koleżanki Polki były w stosunku do nas porywająco słodkie i miłe.

Słodko i tanio

Zresztą była tam także restauracja, w której jadało wielu. Codzienne menu wszędzie składało się z zupy z mięsem i jarzynami, makaron był również zawsze. Nie szcędzono także cukru do kawy i herbaty tak, że czasami była aż za słodka.

Cała nasza podróż wypadła b. tanio—tylko 125 koron od osoby. Miałymy w tem również nader przyjemne wycieczki.

Taczka ziemi

Odbyły się też wycieczki do Katowic i Krakowa. W obu miastach przyjęte zostaliśmy z muzyką.

W pobliżu Krakowa syję się Kopiec ku czci Marszałka Polski—Piłsudskiego. Każda z nas zawiozła na górę pełną taczke ziemi, jako dowód czci dla Niego. Było to b. piękne. Widziałyśmy też Wielkiego Zmarłego zabalsamowanego, leżącego w szklanej trumnie w kościele w Krakowie.

Przemawiałam też w radio w Krakowie i wyraziłam pozdrowienie od duńskich skautek.

Odwiedziłyśmy również największe pismo Krakowa, gdzie urządzono wywiad z nami i fotografowano nas.

Wszędzie miałyśmy 80% zniżki na kolejach, dla tego tak tanio mogłyśmy odbyć tę podróż.

25-go rozpoczęłyśmy odwrót, który najmniej już był przyjemny. Spałam w pociągu na siatce do bagażu i tak przybyłyśmy do Gdyni na pokład statku „J. C. Jacobsen”.

Artykuł kończy się słowami:

„Takich przeżyć jak te nie zapomina się nigdy. Nawiązuje się przyjaźń, która wnosi nową treść w życie człowieka, a wszyscy w Polsce byli w stosunku do nas niezmiernie mili.

Hura! Cześć dla Polski! Niech żyje ruch harcerski!”

Z wrażeń harcerskich.

Pobyt reprezentacji Harcerstwa Polskiego w Danii i Szwecji

Bezpośrednio po Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale odbył się Międzynarodowy Zlot Starszych w Szwecji, w okolicach Sztokholmu oraz narodowy zlot skautów duńskich w Kopenhadze—Ermelunden. Na obu tych zlotach była reprezentacja harcerzy z Polski. Do Szwecji wyjechało 160-ciu, natomiast do Danii 17-tu naszych harcerzy.

Miałem tym razem szczęście uczestniczyć w reprezentacyjnej wyprawie do Danii, w czasie której przeżyłem wiele chwil pięknych i z której przywozłem wiele nigdy niezapomnianych wrażeń.

Nieskompletowaną jeszcze całkowicie siedemnastką w dniu 25 lipca b. r. wyjechaliśmy ze Spawy, aby w dniu 28 lipca być już na miejscu i wziąć udział w uroczystym otwarciu zlotu duńskiego.

Nocą, 27 lipca przekroczyliśmy niemiecką granicę. Na terytorjum Niemiec, czuliśmy się dobrze. Większość bowiem uczestników wyprawy posiadała znajomość języka niemieckiego, a Niemcy od pierwszej chwili byli w stosunku do nas uprzejmi i grzeczni. Po przekroczeniu pasa granicznego wbrew powszechnemu zwyczajowi mimo, że posiadaliśmy bilet klasy III-ej, wieźli nas klasą II-gą. Uprzejmość niebywała!... Mknącym szybko expresem prędko znaleźliśmy się w Berlinie, by przetransportować się na inny dworzec i jechać dalej.

Najciekawszą podróżą była droga z Niemiec do Danii. Jechaliśmy z Warnemunde do Gedser morzem. Ta krótka, bo zaledwie trzygodzinna podróż na okręcie pozostanie na długo żywą w naszej pamięci. Jechaliśmy bowiem w czasie burzy, którą przeżyliśmy.

Opuuszczaliśmy Niemcy w późnej godzinie popołudniowej. Wiał silny wiatr i padał deszcz. Wzburzone fale morskie wprawiały okręt w lekkie, później coraz to gwałtowniejsze huśtanie. Po 10 — 15 minutach takiej podróży już nieprzyjemnie się robiło. To też większość jadących, żywo biegając po okręcie, szukała jakiegokolwiek schronienia. Było jakiego, aby tylko było znieść te, jakże nieprzyjemne wrażenia...

O takiej podróży kiedyś czytałem. Przeżywać burzę na morzu, stanowczo nie należy do przyjemności...

Bezpiecznie czuliśmy się na ziemi duńskiej. Co prawda wiatr nie ustał, deszcz w dalszym ciągu padał, lecz nie odczuwaliśmy tego, jadąc w wygodnych, elektrycznych pociągach duńskich do Kopenhagi.

W Kopenhadze na peronie jak zwykle, było, cicho i spokojnie. Na dworcu powitał nas w imieniu Poselstwa Polskiego w Kopenhadze konsul p. Redyger, On też uprzejmie nam towarzyszył na miejsce Zlotu do Ermelunden.

Było już ciemno, gdyśmy się znaleźli w lesie bukowym, na dużej polanie, na której bieleły się zlekka białe dachy namiotów i powiewały sztandary na masztach obozowych.

Na zlocie pustka i cisza. Wszyscy skupieni w namiotach opowiadali swoje wrażenia z przebiegu uroczystości całodziennych.

Była to niedziela, dzień 28 lipca, uroczyste otwarcie zlotu.

Spóźniliśmy się zatem, na najciekawszą część programu każdego Jamborèe.

Na zlocie pod namiotami byliśmy cały tydzień. Zlot w porównaniu ze zlotem spalskim wielkością swoją przypominał raczej jeden podobóz. Skupiał on w sobie zaledwie trzy tysiące młodzieży, pochodzącej z całej Danii oraz reprezentacje dziewięciu państw.

Życie tej młodzieży skautowej nieco się różni od naszej. Lubią Duńczycy swobodę i we wszystkim wygodę. To też całe dnie upływały na częstych posiłkach, na grach, zabawach, morskich kąpielach, spacerach, wycieczkach. Na uwagę zasługują ćwiczenia nocne, jakie były urządzone w czasie zlotu, w których prawie wszyscy uczestnicy brali udział. Były one ogromną atrakcją dla duńczyków, którzy są dalecy od podobnych ćwiczeń. Kilka razy organizowane były ogniska; na które przychodziły całe tłumy publiczności z Kopenhagi. Ogniska te były bardzo ciekawe. Obok śpiewów, muzyki, gier, deklamacji miały numery b. piękne w formie różnych popisów.

W czasie zlotu zwiedziliśmy najpiękniejsze i najciekawsze okolice w pobliżu Kopenhagi, a poza tem odbyliśmy przepiękną wycieczkę do Szwecji.

A. B.

MAMA! - Rumunia.



Zdjęcie z pobytu naszych harcerzy w Rumunii.

Ognisko białostockie nadane przez miejską rozgłośnię.

Dawno, bardzo dawno, gdy jeszcze ludzie nie korzystali z cudów obecnych wynalazków, gdy nie znali ani elektryczności, ani gazu świetlnego, ani nie znali ani nie umieli wykorzystać nafty, naturalny ogień spowodowany piorunem troskliwą był otaczany opieką. Był symbolem siły niszczycielskiej i siły budującej, rozjaśniającej nocne ciemności, dającej możliwość rozgrzania zziębniętych członków. Przy rozpaleniu ogniska zasiadali nasi prarodzice, by po trudach dnia pracowitego pogwarzyć o wydarzeniach dziennych, snuć plany na przyszłość, cieszyć się i weselić z darów bożych. I w czasie doby obecnej zachowaliśmy ten zwyczaj palenia ognisk w życiu harcerskim ba nawet więcej... ten zwyczaj zaczyna się rozszerzać dalej. Inne organizacje zaczynają przyswajając go, a nawet dorośli chętnie palą ogniska przy rozmaitych uroczystościach narodowych.

Nie wiem jakie znaczenie do ognisk przywiązują druhowie, ale dla mnie jest ono symbolem naszego entuzjazmu i zapału do służby harcerskiej jest momentem odprężenia nerwów i sił duchowych i fizycznych po trudach dnia powszedniego. W obozie zasiadam z drużynami, by pogwarzyć o wydarzeniach dnia minionego, by ocenić zanalizować przeżycia zarówno prac wykonywanych jak i swego stosunku do otoczenia. Nieraz po zmudnym ciężkim dniu zasiadałyśmy i „nastawiałyśmy się” do beztróskiego śmiechu śpiewając „śmiej się, śmiej się szczerym śmiechem śmiej się śmiej”. Szczerze płynął potokiem humor, przypominałyśmy anegdota z życia harcerskiego.

Humor niezłośliwy, a przede wszystkim skierowany do samych siebie, a nie do bliźnich w dodatku nieobecnych.

Przy poważnych dyskusjach, które przecież nie koniecznie mają być na górnej nutę, tak jak i przy wesołych starałyśmy zachować umiar i panowanie nad sobą by tworzyć harmonijną i naturalną całość. Starałyśmy się by każdemu ognisku przyświecała z góry wytknięta myśl przewodnia.

Były jednak ogniska przy udziale masy drużyn i drużyn, z których wracałam do domu z uczuciem niesmaku, a uparta myśl ciągle krążyła po przeżytych chwilach i nasuwała trwogę o rzeczywistą wartość naszej pracy. Szukam przyczyny, zapytuję Was wszystkich dlaczego tak jest? Nie byłam

nigdy świadkiem ognisk wyłącznie drużyn. Wierzę jednak, że wartość ich była znacznie większa niż widzianych przeze mnie, a organizowanych wspólnie. Ukoronowaniem i potwierdzeniem moich przykrych spostrzeżeń było ognisko organizowane przez harcerzy przy współudziale harcerek transmitowane przez rozgłośnię białostocką w b. r. na rozpoczęcie roku harcerskiego. Słuchając go rumieniłam się, a głosy ludzi postronnych brzmiały „ależ się zachowują jak przy kieliszku”, „czas zlikwidować tę imprezę”. Sama słuchałam ze strachem co będzie dalej, pragnąc by jaknajprędzej audycja się skończyła, a ta tymczasem dłużyła się niemiłosiernie.

Oceniam i pochwalam inicjatywę drużyn, którzy pierwsi tą drogą zapragnęli pobudzić młodzież do propagandy harcerstwa. Oceniam umiejętność podejścia a nawet wyboru treści do zaimprovizowania ogniska, ale na miłość boską, to nie było odtworzenie ani naszego humoru, ani naszych przeżyć. To było wyładowanie temperamentu w sposób dziki. Mówili wszyscy naraz, krzyk zagłuszał słowa prowadzącego, ładnie zagajenie. „Gdzie szczęście” wplecione przypadkowo do ogólnej treści, zagłuszone wrzaskiem jednoczesnych uwag, piosenki ludowe przeplatane ni przypiął ni przylatał odgłosami świnek i kogutów.

A czy można modlić się na komendę? Jaka jest wartość takiej modlitwy? Zwykle tak bywa, że na zakończenie ogniska śpiewamy rzeczy poważniejsze, a tem samem nastrajamy się na nutę poważniejszą, zwracamy myśli ku Stwórcy, a potem już bez rozkazu klękamy, by złożyć podziękę Bogu, za wszystko co nam zesłał w ciągu dnia, modląc się o siłę, o wytrwanie w służbie harcerskiej. „Idzie noc” nie jest „Modlitwą Harcerską” jak to w audycji było powiedziano, jest to nasz hejnał, którym kończymy dzień harcerski, by przypomnieć sobie, że Bóg jest tuż, z nami i z Bogiem wszystko poczynąć i kończyć będziemy.

Drużyny i Druhowie czas zerwać z dotychczasowym humorem „wesołych ognisk”. Precz ze sztuczną wesołością!

Jak panuje harmonia w otaczającej nas naturze, tak niech zapanuje nastrój naturalny, bez żadnej pozy, a harmonijny pełen szczerego śmiechu z rzeczy wartych śmiechu, subtelny, a pełen ciepła i radości życia.

A. S.

Książki, książki...



Nowe wydawnictwa Zuchowe.

Wraz z rozwojem ruchu Zuchowego zwiększa się i ilość wydawnictw Zuchowych ostatnio ukazały się:

Kwiatkowski; „Piosenki Zuchowe” wyd. II, nakładem K. D. H. Poznań — zawierające 89 piosenek wraz z nutami. Wydanie II — gruntownie zmienione w porównaniu z pierwszym. Zyskał na odrzuceniu piosenek mniej odpowiednich i na dodaniu ca-

łego szeregu piosenek Zuchowych z całej Polski. Cena bardzo przystępna tylko jeden złoty.

„Gdy Zuchy śpiewają, to smutki pierzchają — wesela się duzi i mali”...

dowodem tego że pojawił się jeszcze jeden śpiewniczek Zuchowy.

Wojciechowski St. „Czuj” wydany przez hufiec harcerzy w Kościanie — zawiera 29 piosenek z melodiami. Jest on zbiornikiem piosenek bardziej

regionalnych, ale nadzwyczaj miłych o ładnych melodjach. Cena 30 gr.

Wydział Zuchowy G. K. Harcerzy — wydał „Gromada Zuchowa na wsi” (wydawnictwo „Na Tropie” Katowice). Cena 50 gr.

Jest to praca zbiorowa kilkudziesięciu instruktorów zuchowych pracujących na wsi, zredagowana ostatecznie przez Szkołę Instruktorów w Nierodzimiu, zapoznać się z nią winien każdy wódz i instruktor prowadzący gromadę na wsi.

Koroną „Żniwa” wydawniczego Zuchowego — jest **Krag Rady** napisany przez „Największego Zucha” druha Kamińskiego. Charakterystykę jej daje sam autor w przedmowie: „Krag Rady” jest ostatnim mojej „Trylogii Zuchowej”. Antek Cwaniak, który zapoczątkował akcję zuchową — został pomyślany, jako

HUMOR i SATYRA.

Hela na warcie (podśłuchane).

Zastęp nasz wrócił z warty. Warta na Zlocie to niebyłe co, trzeba być na wartowni całą dobę, samej iść w nocy drogą, samej pilnować magazynu, samej wydawać przepustki i wogóle... Opowiadają wszystkie razem i na wrywki. Czasu na opowiadanie niema, bo zaraz ktoś da robotę. No nie taki znowu ktoś nieznany, wiadomo kto najgorzej znęca się nad swoją rodzoną drużyną. Ale Hela na nie nie zważa tylko opowiada jak to było w nocy na warcie.

„Mam sama pilnować magazynu. Jest ciemno. Ja sobie magazyn obeszlłam raz dookoła, drugi raz i nic. Potem patrzę, a tu ktoś się podkrada. Powoli do niego podchodzę. Coraz mniejsze koła zataczam. On wszystko się czai. Jestem coraz bliżej. On nie na jednym miejscu stoi i czeka. Ja też czekam. Przecież alarmować nie będę, podejść jeszcze bliżej, zaświecę mu w oczy latarką i złapię. Cichutko podchodzę go z tyłu, jeszcze krok, jeszcze krok i już. Latarką błysk... A jest! Bańka od mleka!

Przy inspekcji ekwipunku.

„... A teraz pokażcie mi druhu ścierkę od menażki!”

„Proszę!”

„Toż to ręcznik!”

„Tak Druhu Oboźny! Ale ja sam wycieram się jednym końcem, a menażkę drugim.”

„No! no! A po czym poznasz, że ten koniec do menażki?”

„O! Bardzo łatwo, proszę Druha! Po zapachu! Dzisiaj była kawa na śniadanie — i ten koniec jeszcze pachnie kawą!...”

Na Zlocie.

W jednej z drużyn kresowych, chłopiec ujrzawszy swego nauczyciela w roli instruktora służbowego, stremowany melduje mu się.

„Panie harcistrzu, czyli podharcistrzu, melduję się jako harcerz służbowy!”

elementarne wprowadzenie w treść i metodę zabaw i zbiorów zuchowych. Potem przyszła „Książka Wodza Zuchów” — będąca zbiorem wielu setek ćwiczeń i zabaw. „Antek” mówił jak się bawić „Książka” doradzała w co się bawić. Teraz zaś gdy pierwsze potrzeby zostały już zaspokojone jest czas zastanowić się pociwłaściwie są te zuchowe zabawy oraz zdać sobie sprawę, czego się po zabawach zuchowych spodziewać się należy. Jednym słowem — wykończyć trzeba budowę Zuchową od strony dachu: poszukać sposobów na wyciągnięcie z zabaw tych maksimum pożytku...

Książkę tą przedewszystkiem z radością witają zuchmistrze — nie nauczyciele jako doskonałe dla nich studjum pedagogiczno-psychologiczne.

Cena 4 zł. wydawnictwo „Na Tropie”.

Popularne osobistości.

*Człek niezbyt jeszcze stary,
Z apteczką się szweda
Na nosie ma okulary
I dla chorych zręda.
Cienki jak od igły uszko!
Któż go nie zna?!
Toć to druh Moniuszko!!!*

*A że na zlocie wciąż śpiewano
Więc dyrygenta miano.
Machał kijem i wywijał
Mało oczu nie podbijał.
Jednak przyznać trzeba jemu
Z Krynek temu, nie innemu,
Bo to z prawdą się nie mija,
Że ma talent i do śpiewu i do kija...*

*Manierkę ma u pasa
I wás na „angielkę”
Znasz go bracie! kawał ananasa!
Miał pod swoją pieczę harce, wycieczki i mapki
I wciąż drużynowym krzyczał:
„Dać chłopcom kanapki!”*

*Człowiek — ma wygląd stateczny
Ułożony nawet i dla druhen grzeczny.
W Augustowie mieszka i choć trochę łysy
Lubi czasem skakać, udawać żrebaka
Prrr! chodź bracie do misy
Mietek to...*

Kawał fest chłopaka!

*Nadzwyczaj poważny,
Bo w życiu prywatnym jest egzekutorem,
Gładko uczesany,
Komendanta zastępuje
Druh Andrzej kochany!
I choć nie jestem lekarzem, doktorem
Wiem na co choruje,
Ma serce na dłoni!...*

KRONIKA

Z życia białostockiej Chorągwi Harcerek.

Skład Komendy Chorągwi został powiększony przez osobę Druchny Wojewodziny Pasławskiej — dawniej harcerki. Z nowymi siłami i nowymi nadziejami rozpoczynamy rok harcerski.

Służbę swoją na Zlocie spełniła Chorągiew dobrze i chociaż jeszcze nie posiadamy oceny Chorągwi przez Komendę Złotu jednak własna świadomość mówi nam, że wysiłki nasze nie poszły na marne. Najlepszym świadectwem naszej służby złotowej jest wykaz prac pionierskich wykonanych dla Złotu. Są nimi:

1. Rozstawienie i urządzenie namiotów mieszkalnych, łazienek i t. d. dla Komendy Złotu Harcerek oraz innych urządzeń na terenie Komendy Złotu, jak rynienki przy studniach i t. p.
2. Rozstawienie i urządzenie namiotów dla administracji Skrzydeł, wystawy dla zagranicy, dla Polek z Czechosłowacji i świetlicy.
3. Urządzenie dwu biur Komendy Złotu.
4. Stół na terenie Komendy Złotu.
5. Przygotowanie miejsca pod ognisko Złotu Harcerek.
6. Sporządzenie 18 tablic pod napisy Chorągwi.
7. Rozmieszczenie tablic z planem orjentacyjnym i tablic orjentacyjnych przed biurami Złotu Harcerek.
8. Budowa mostu przez błota na terenie Chorągwi Lubelskiej.
9. Rozstawienie namiotów i prycz dla policji.
10. Sprzątanie i utrzymywanie w porządku drogi przed biurami Złotu Harcerek.
11. Kierowanie pracą pionierską przy robieniu garażu na terenie Chorągwi Łódzkiej.
12. Kierowanie pracą pionierską przy urządzeniu obozu dawnych harcerek.
13. Likwidacja urządzeń w namiotach mieszkalnych Komendy Złotu, likwidacja biur i obozu dawnych harcerek.
14. Przeprowadzenie ćwiczeń pionierskich dla Złotu Harcerek.
15. Dwukrotne przeprowadzenie biegu na najsprawniejszy zastęp pionierski Złotu Harcerek.
16. Przeprowadzenie gry pionierskiej nocnej dla reprezentacyjnych zastępów wszystkich Chorągwi.

Zważywszy niewielką liczbę uczestniczek w Zlocie naszej Chorągwi — zaledwie 8 drużyn w liczbie 200 harcerek litanja powyższych czynności jest dosyć imponująca a pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych Chorągiew okazała dobrą postawę.

W dniu 15 września tego roku odbyła się **pierwsza odprawa instruktorów**. Obecnych na odprawie było 17 osób. Tematem obrad były sprawy organizacyjne i programowe. Roztrząsane były zagadnienia w związku z poczynionymi spostrzeżeniami na Zlocie, wysunięte zostały wytyczne jakimi kierować się mamy w tegorocznej pracy. Szersze omówienie tych zagadnień umieścimy po przemyśleniu w Zewie.

Z życia białostockiej Chorągwi Harcerzy.

Cały przedzłotowy okres czasu minął na gorączkowych przygotowaniach do Złotu. Urządzono

szereg obozów przygotowawczych, na których przeszkolono 929 harcerzy.

Dn. 10 lipca zjechali się do Białegostoku harcerze z terenu całej Chorągwi, ażeby nazajutrz wraz z nami wyjechać do Spale.

Pożegnani przez Pana Wojewodę — wyruszyliśmy. Tak znaleźliśmy się w Spale.

Zaludnił się stary spalski las. Napewno nie widział tylu ludzi naraz. Z terenu naszej Chorągwi było 353 druhów. Gościliśmy w swoim obozie 39 Polaków z Łotwy.

W pięknych okolicach, nad Pilicą, wśród gwaru życia obozowego, spędziliśmy przemiłe dni.

Przyjemnie było w tej kosmopolitycznej gromadzie.

Szczerym podziwem przyjmowali nas goście, popisujący się narodowymi pieśniami i tańcami, przy ognisku, płonącym na tle nocy.

Słuchał ciekawie stary las i księżyc usidłany w gałęziach drzew. Ale, niestety wszystko ma swój koniec. Złot go też miał...

Rozjechaliśmy się. Był jeszcze Kraków — Sowińiec, Częstochowa, a potem już tylko powrót do domów. Odjechali i zagraniczni goście, wioząc do ojczystych miast garść wspomnień o Polsce.

Reasumuję. Złot nauczył nas wielu rzeczy, dał nam mnóstwo przyjemnych przeżyć, przygotował nas do dalszej pracy i był sprawdzianem dotychczasowej pracy nad wyrobieniem duchowej i fizycznej tężyzny.

Po Zlocie koordynujemy wysiłki, by stanąć do następnego wyścigu pracy.

Pierwszym etapem tej pracy będzie zreorganizowanie Hufca białostockiego, co jest w przededniu realizacji. Praca w Komendzie wre. Odbywają się wizytacje drużyn miejscowych i zamiejscowych.

9 września odbyła się odprawa pracowników Komendy Chorągwi. Omówiono na niej sprawy bieżące, a poszczególni referenci zdali sprawozdania z pracy w referatach.

Tegoż dnia odbyło się ognisko harcerskie, transmitowane przez rozgłośnię M. U. P-u, harcerki i harcerzy w liczbie 15 osób. Program wypełniły pieśni harcerskie i muzyka.

Na zakończenie należy wspomnieć o tem, że już 20-tego września Komenda traci trzech pracowników w osobach dh-ów Kowalskiego, Kaczorowskiego i Szredera.

Referat prasowy, osierocony przez d-ha Kowalskiego obejmie dh-na Kowalska St., jedyna białogłowa w tym „Świecie mężczyzn”.

Osobiste. Opuścił nasze grono dh. H.R. prof. dr. Troczewski, który w dn. 5 września wstąpił w związki małżeńskie i wyjechał do Warszawy. W kościele złożyliśmy życzenia młodej parze.

Harcerze z Komendantem na czele

Co słyhać w świecie skautowym...

Złoty. Szybko minęło lato. Jesteśmy pod wrażeniem Jubileuszowego Złotu w Spale, złot już jest za nami. Byliśmy gośćmi na innych złotych, u innych narodów. Polska była reprezentowana na Zlocie Rovers — skautów w Szwecji, gdzie zdobyli sobie ogólną sympatię dziarską postawą i świetnym wyrobieniem skautowym. Wielkie zainteresowanie wzbudziły tam polskie referaty. Na referat d-ha

Przewodniczącego Z. H. P. p. t. „Skauting a bezrobocie“, zwrócił specjalną uwagę gen. Baden-Powell. Wyprawa polska liczebnie stała na trzecim miejscu po Anglikach i Szwajcarach. Chorągiew białostocką reprezentował dh. Zygmunt Kozera z Hajnówki. Komendantem wyprawy był hm. Tomasz Piskorski. W tymże samym czasie odbywał się Narodowy Zlot duński w Kopenhadze, na który również wyjechała delegacja polska odnosząc wielki sukces.

W dniach od 1 do 11 września r. b. odbył się III narodowy Zlot Skautów Królestwa Jugosławii. Na tymże Zlocie Polskę reprezentowało 13 harcerzy pod komendą hm. Ludwika Bara z Wilna. Nasi harcerze byli gościnnie podejmowani przez bratnią organizację skautową i mieli możność poznać ten cudowny kraj.

Zapomniałem jeszcze dodać, że w czasie Zlotu Starszych Skautów w Szwecji odbyła się konferencja „Międzynarodowej Gromady Skautów Plastików“. Konferencja postanowiła urządzać obozy krajoznawcze wędrownie po różnych krajach. Na wniosek Polaków przyjęto Huculszczyznę i Tatry na pierwszy obóz zimowy (1935 — 36). Przewodniczącym został dh. Czarnecki Władysław.

Zawisza Czarny wędruje. Nasz szkuner „Zawisza Czarny“ po remoncie w Gdańsku wyruszył na rejs po Bałtyku. Odwiedził Sztokholm, gdzie uczestnicy pływania brali udział w Zlocie Rovers-Skautów. We wszystkich portach, gdzie „Zawisza“ zawinął, był bardzo serdecznie podejmowany. Kapitanem Zawiszy jest gen. Marjusz Zaruski.

Samowystarczalność harcerska. Harcerze i harcerki lwowskie I, XXII drużyny żeńskiej i XXVII męskiej w celu zdobycia funduszy na potrzeby przeprowadzanej przez siebie akcji kulturalno-społecznej, zamierzają wystąpić na Targach Wschodnich we Lwowie z oryginalnymi eksponatami.

Będą to artystyczne obrazki wykonane całkowicie ze słomy w różnych odcieniach, rozprasowanej na płaszczyźnie. Obrazki te niezwykle efektowne, sprzedawane będą po przystępnych cenach. Pomysłowi harcerze będą ponadto obdarzać każdego ze zwiedzających Targi portretem Marszałka, również w różnych odcieniach słomy wykonany.

Co na to inne ośrodki harcerskie, narzekające na brak funduszy?

Hufce Harcersko-Junackie w Ameryce. Na 3-cim sejmie Związku Podhalan Ameryki Pn. w Chicago zapadła uchwała utworzenia przy Związku specjalnych drużyn juhasko-harcerskich, które objęłyby całą młodzież polską, skupiającą się wokół Związku Podhalan A. P. Ujęcie w karby organizacyjne młodzieży zostało podyktowane troską o utrzymanie żywiołu polskiego dla społeczeństwa i dalekiej Ojczyzny. Najlepszą formą pracy narodowej w Ameryce okazuje się Harcerstwo, które dysponuje wszystkimi najbardziej dla młodzieży atrakcyjnymi atrybutami wychowawczymi.

Hufce harcersko-juhaskie Związku Podhalan poza zwykłym programem prac harcerskich poświęca sporo czasu na ćwiczenia taternicze, prace regionalne, wyrób kilimów, propagandę Podhala wśród Amerykanów i Polonii Amerykańskiej.

Dom Harcerski na „Szczęściebożu“. W Rudzie Śląskiej odbyło się uroczyste poświęcenie domu harcerza, wybudowanego własnymi rękoma i środkami harcerzy i Koła Przyjaciół Harcerstwa, rekrutujących się wyłącznie ze sfer robotniczych kolonji „Szczęścieboże“. Otwarcia dokonał Druh Przewodniczący Z. H. P. wojewoda śląski, Michał Grażyński, który w przemówieniu swem podkreślił wielkie znaczenie wychowawcze czynu harcerzy, którzy nie licząc ani oglądając się na subsydja, zdobyli się na zbudowanie własnego domu. W tej ambicji samodzielności i samowystarczalności tkwi największy sens Harcerstwa Polskiego, którego naczelnym hasłem staje się „własnymi siłami“.

Przytaczamy in extenso jeden z charakterystyczniejszych ustępów mowy Druha Przewodniczącego: „...własnymi siłami musimy zbudować taką potęgę gospodarczą kulturalną i wojskową Polski, by nikt nie ważył się sięgnąć po to, co nasze. Wśród zagadnień narodowych i państwowych jednym z najważniejszych jest zagadnienie wychowania młodzieży, ona bowiem dokończyć ma budowę mocarstwowej Polski, pod którą fundamenty założyło pokolenie współczesne. Społeczeństwo rudzkie, które przez budowę domu harcerskiego stworzyło samodzielnie nową redutę polskości, tuż u granicy Rzeczypospolitej, dało nie tylko Śląskowi, ale całej Polsce przykład zrozumienia dla zagadnień pierwszorzędnej dla Narodu i Państwa wagi, dało przykład co może zdziałać wspólny i ofiarny wysiłek obywatelski“.

Dom harcerza w Rudzie nosi imię Marszałka Piłsudskiego. Jest to okazała jednopiętrowa budowla, posiadająca na dole dużą salę ze sceną i dwiema izbami oraz cztery pokoje na piętrze, wyposażone we wszelkie urządzenia świetlicowe. Materiał budowlany kosztował 30.000 zł., całą pracę wykonali harcerze własnymi rękoma.

Maszynki do palenia wymagają czystej nafty, nieodpowiedni gatunek nafty wydziela szkodliwy zapach i kopci.

**Żądajcie „NAFTY PRIMUSOWEJ“
„POLMIN“**

Do nabycia w butelkach 1-no litrowych we wszystkich poważniejszych sklepach kolonialno-spożywczych.

Warunki prenumeraty: Roczna—3 zł. 50 gr.; za okres krótszy po 40 gr. za numer; 1 egz. — 40 gr.

Roczna—ulgową za t. zw. służb. egzempl. dla K.P.H., K-d Hufców i Drużyn terenu Oddz. Białost. — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona — 70 zł.; $\frac{1}{2}$ str. — 35 zł.; $\frac{1}{4}$ str. — 20 zł.; $\frac{1}{8}$ str. — 11 zł.; $\frac{1}{16}$ str. — 6 zł.

Adres: Zarząd Oddziału — Białystok — koszary gen. Sowińskiego — Konto P. K. O. — 180.680.

K-da Chor. Harcerzek — Białystok — ul. Podleśna 7, — „ „ — 180.445.

„ „ Harcerzy — Białystok — koszary gen. Sowińskiego — „ „ — 141.497.

Redakcja — Białystok — Podleśna 7, A. Sandomierska — „ Zarz. Oddz. P.K.O. 180.680.

Wydawca: Zarząd Oddziału Białost. Z.H.P. **Redaktorka odpow. A. Sandomierska,** Białystok, Podleśna 7.

Druk „Lechja“ Białystok, Ryn. Kościuszki 15, tel. 6-11 z. 854